

EUROPA CHRISTI

NR 23 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 22 grudnia 2019

Gerard van Honthorst, Adoracja pałastery



Na Boże Narodzenie życzę moim Siostram i Braciom, których usynowił Chrystus, by na sposób stały przyjęli Chrystusa do swojego życia. Zróbmy Mu miejsce w sercu, przy stole w naszym domu i wszędzie

Ks. inf. Ireneusz Skubiś

Moderator Ruchu „Europa Christi”

NIE POZWÓLMY ODEBRAĆ EUROPIE BOŻEGO NARODZENIA

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

Narodzenie Jezusa Chrystusa nazywamy Bożym Narodzeniem. Dla chrześcijan, czyli tych, którzy przez chrzest zostali usynowieni przez Chrystusa, jest to wielkie święto płynące z wiary w Zbawiciela świata, Zbawiciela każdego człowieka.

To święto jest wpisane w życie, w historię i kulturę nazywaną kulturą chrześcijańską. Kultura ta stanowi o tożsamości Europy i świata naznaczonej słowami Boga: „Będziesz miłował”. To, co nie jest zgodne z przykazaniem miłości, staje się antyludzkie i niegodne człowieka. Cywilizacja zakorzeniona w życiu i w zmartwychwstaniu Chrystusa jest cywilizacją życia i nadziei. Te wartości płynące z wiary w Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego, czyli w Boga Trójjedynego, stanowią podstawę wiary i są punktem odniesienia dla każdego człowieka, który świadomie nazywa siebie chrześcijaninem.

Na Boże Narodzenie życzę moim Siostram i Braciom, których usynowił Chrystus, by na sposób stały przyjęli Chrystusa do swojego życia. Zróbmy Mu miejsce w sercu, przy stole w naszym domu, przy biurku w pracy – wszędzie: w samochodzie, pocią-

gu, samolocie, na ulicy, w lesie i na polu, w pobliżu i w oddali, z innymi ludźmi i w samotności, zawsze z Chrystusem, który się narodził, który umarł i zmartwychwstał, który jest z nami obecny w Eucharystii. Tak jak powiedział w Wieczerniku: „To jest Ciało moje. To jest Krew moja. To czyńcie na moją pamiątkę”. To jest realizm wiary.

W tym duchu spędzajmy czas Bożego Narodzenia. Nie pozwólmy sobie w Polsce, w Europie i na świecie odebrać wspaniałej tajemnicy Bożej miłości, czyli Bożego Narodzenia.

Musimy być świadomi, że mamy do czynienia z bardzo poważnymi zakusami, by nas pozbawić Bożego Narodzenia. Zły nie śpi, nie śpią także jego rycerze. Ateiści wszelkiej maści, w tym bardzo im bliscy tzw. agnostycy, neomarksisti, czyli marksisti-przebieirańcy, liberałowie, praktyczni materialisti, a także opętani nienawiścią do Boga podjęli w naszych czasach wojnę z wielkim świętowaniem pamiątki narodzenia Jezusa Chrystusa. Ta wojna dotyczy nie tylko świąt Bożego Narodzenia, ale i całego okresu przygotowującego nas do powitania przychodzącego na świat

Mesjasza, oczekiwanego Emmanuela, Księcia Pokoju, Jezusa Chrystusa. Widzimy, jak handel zakrzykuje i deformuje czas Adwentu, czyli czas liturgicznego przygotowania do Bożego Narodzenia. Dobrze, że wiele parafii w szczególny sposób pielęgnuje Roraty, szczególnie z udziałem dzieci, ale już św. Mikołaja z przepiękną religijną tradycją usiłuje się zastąpić tysiącami jarmarcznych mikołajków.

Trzeba więc pilnować tego wielkiego bogactwa kultury, tradycji i zwyczaju, które uczyniły czas Bożego Narodzenia czasem tak bardzo barwnym, urokliwym, rozśpiewanym i tak bardzo polskim. To za sprawą polskich kołęd i kolędników, mimo śniegu i mrozu serca tajały od ciepła, a nawet gorąca miłości rodzinnej, bratniej i patriotycznej.

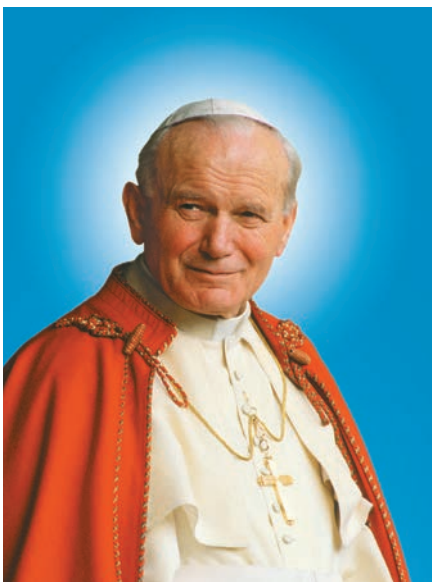
Pamiętajmy, bez Bożego Narodzenia nie ma Polski. Bożego Narodzenia trzeba więc bronić jak niepodległości! To jest nasza tożsamość, to jest nasza polskość i sedno naszej narodowej niezależności! Ci, którzy nam chcą obrzydzić lub odebrać Boże Narodzenie, chcą nam ukraść ojczyznę. Chcą zawłaszczyć naszą świadomość wiary i polskości. ■

ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II WIELKI PATRONEM EUROPY I DOKTOREM KOŚCIOŁA

STANISŁAW KARD. DZIWIŚZ

Wykład wygłoszony podczas sesji
III Międzynarodowego Kongresu Ruchu „Europa Christi”
w Warszawie 22 października 2019 r.

Obecny kryzys kulturowy jest potężnym dziejowym wezwaniem do mądrego powrotu do wspólnego dziedzictwa historycznego. Renesans, na który wszyscy czekamy, jak zwykle może się dokonać jedynie jako nowe przemyślenie i podjęcie klasycznej wizji człowieka i świata. Nie ulega wątpliwości, że w takim kontekście dziedzictwo świętego papieża Jana Pawła II Wielkiego ma wybitną wartość kulturotwórczą. Karol Wojtyła zostawił nam ogromny materiał do przemyślenia. Jego duchowy i intelektualny świat cechuje – podobnie jak owego uczonego, którego w Ewangelii chwali Jezus (por. Mt 13, 52) – umiejętne pogodzenie tradycji i nowości. Dziedzictwo papieża Wojtyły to bogata, wielostronna i twórcza synteza wielu ludzkich ścieżek myślenia. Nie ulega wątpliwości, że wciąż pozostaje ona, i na długo pozostanie, istotnym i całościowym projektem odnowy kulturowej na globalną skalę. Projekt ten nie jest wezwaniem do prostego powrotu do przeszłości. Myśl Jana Pawła II jest bowiem na wskroś nowoczesna, oryginalna i twórcza, jednocześnie pozostaje szlachetnie klasyczna. To Wojtyłowe trudne balansowanie między tradycją a nowoczesnością wniosło ogromny powiew świeżości w życie Kościoła, a przezeń w uniwersalne przestrzenie szeroko rozumianej kultury, polityki i nauki. W tym względzie święty Papież stał się prawdziwym nauczycielem i doktorem Kościoła, a w nim wybitnym stróżem wartości europejskich, które stanowią nieusuwalny fundament współczesnej cywilizacji. W niniejszym wystąpieniu chciałbym zwrócić Państwa uwagę na trzy wymiary dziedzictwa św. Jana Pawła II, w których jest ono najbardziej twórcze. Są to jednocześnie, moim zdaniem, najważniejsze



powody, dla których Jan Paweł II powinien zostać uznany za doktora Kościoła i współpatrona naszego europejskiego domu.

Jana Pawła II wizja Kościoła: doktorat z eklezjologii

Papież z Polski był tytanem pracy. Ogromna ilość publicznych wystąpień, audiencji, zagranicznych podróży i bogatych treściwo dokumentów dowodzi nie tylko jego pracowitości, ale i prawdziwej miłości do Kościoła – oblubienicy Chrystusa, której zmartwychwstały Pan uczynił go stróżem i pasterzem. Wielkość tego dziedzictwa nie powinna być jednak mierzona jedynie ilościowo. Nie wolno nam zapominać, że życie Karola Wojtyły papieża Jana Pawła II jest wielkim świadectwem prymatu Boga

w życiu osobistym i społecznym. Wielkość Papieża to wielkość danej mu przez Boga łaski, której Chrystusowy uczeń wiernie odpowiadał, strzegł i którą przekazywał, której stał się apostołem, głosicielem, świadkiem i ikoną. Dziedzictwo Wojtyły to świadectwo: największa siła Papieża nie polegała na posiadaniu władzy kluczy, ale na byciu pokornym i przejrzystym świadkiem piękna, dobroci i miłości Boga pośrodku cierpiącego świata. Wezwanie na urząd papieski było dla niego przede wszystkim sprawą wewnętrznej powołania do jeszcze większej solidarności z Bogiem i człowiekiem. Instytucjonalno-prawne wymiary papieskiego świadectwa, wyrażone chociażby w postaci odnowionego Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983 r., były zawsze podporządkowane budowaniu relacji, poszerzaniu przestrzeni Kościoła rozumianego jako „sakrament intymnego zjednoczenia z Bogiem”. To Kościół budzący się w duszach, żeby posłużyć się wyrażeniem Romano Guardiniego, znajdował się w centrum życia i posługi Jana Pawła II.

Wagę papieskiego świadectwa widzę przede wszystkim w tym, jak Wojtyła rozumie Kościół. Jeszcze przed wyborem na stolicę apostoła Piotra napisał w „Stanisławie”, że Kościół wyznacza dla niego najbardziej intymną przestrzeń jego własnego wnętrza, jest „dnem jego bytu”. W konsekwencji spotkania z Chrystusem papież Wojtyła przyjął Kościół do samego centrum swojego osobistego życia. Kościół stał się dlań domem, a on domem dla Kościoła. Jak rozumieć te słowa – będzie wiedział każdy, kto choć raz osobiście go spotkał i pamięta jego spojrzenie i dotyk dłoni. W nich nie istniały obcość i dystans. Jako człowiek oddany Bogu i Kościołowi wydał się rów-

niez ludziom i znalazł dla nich miejsce w samym sobie. Zewnętrzna serdeczność wypływała z głębi wnętrza uczynionego gościnnym domem dla wszystkich. Najbardziej istotna lekcja Wojtyły to właśnie ta o przyjęciu Kościoła do swojego wnętrza, o utożsamieniu się z ludźmi, którzy wierzą, kochają i mają nadzieję w Bogu.

Powiedzmy to zdecydowanie i wyraźnie: w świecie pokawałkowanym, rozbitym, w świecie, w którym coraz więcej ludzi doświadcza różnorodnych bezdomności, Jan Paweł II konsekwentnie głosił tajemnicę Kościoła jako domu dla każdego. Papież Wojtyła był papieżem z ludzi wziętym i dla ludzi ustanowionym. Świadczą o tym: jego wola bycia blisko ludzi, otwarte dla tak wielu Msze św. w prywatnej kaplicy, spotkania przy stole, pokonywanie barier podczas audiencji, stosy kartek z modlitewnymi intencjami, które „zamieszkiwały” nieprzerwanie zakamarki jego klęcznika. Można stwierdzić bez przesady, że za pontyfikatu Jana Pawła II Kościół na nowo i zdecydowanie ukazał swoje ludzkie oblicze, stał się jeszcze raz domem. Świadczą o tym nie tylko konkretne wydarzenia na miarę epoki, wydarzenia niejednokrotnie przekraczające konwenanse, ale również liczne dokumenty papieskie i treści w nich zawarte. Wspomnijmy chociażby o przełomowym charakterze adhortacji „Familiaris consortio”, w której de facto zdejmuje on małą ekskomunikę z osób rozwiedzionych i zaprasza ich do głębszej integracji z Kościołem. Jakże to piękny wyraz serdecznej troski o człowieka, wyraz towarzyszenia i jednocześnie dowód ogromnej pasterskiej odwagi na epokową miarę. W tym względzie Jan Paweł II na zawsze pozostanie prawdziwym doktorem Kościoła, nauczającym, że jedynie ten go rozumie, kto wpuszcza go do własnego wnętrza.

Ta nowatorska eklezjologia, wyrażona bardziej w praktyce życia niż na papierze, zasługuje na miano eklezjologii serdecznej. Misyjne otwarcie Kościoła, duszpasterski tenor Piotrowej posługi, ukazanie przyjaznej twarzy Kościoła – to wszystko są owoce takiej serdecznej wizji Kościoła zakorzenionego głęboko w sercu Jana Pawła II. Nie ulega wątpliwości, że w dziedzinie eklezjologii, a szczególnie rozumienia urzędu papieskiego, Jan Paweł II lokuje się wśród tak wielkich papieży, jak Leon i Grzegorz, którym w dużej mierze zawdzięczamy koncepcję papieństwa. Jeśli wspomniani starożytni papieże budowali doktrynę papieskiego autorytetu w oparciu o władzę kluczy,



Kard. Stanisław Dziwisz podczas sesji Kongresu „Europa Christi” na UKSW w Warszawie

Wojtyła uzupełnia ich teologię i praktykę o mocny wymiar duszpasterski. Papież staje się duszpasterzem, świadkiem, głosicielem, a bliskość z człowiekiem staje się formą sprawowania właściwej mu władzy. Mamy tu do czynienia z zupełnie odnowioną koncepcją autorytetu papieskiego.

W kontekście serdecznej eklezjologii chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden wymiar kościelnego świadectwa papieża Wojtyły. Otóż w epoce postmodernizmu, Wojtyła pozostaje zdecydowanym obrońcą rozumu. Późna nowoczesność odrzuca bowiem rozum i jego zdolność do poszukiwania i odkrywania prawdy. Epoka ta ogłosiła jako swój manifest śmierć prawdy, a wraz z nią śmierć człowieka. Kiedy nie istnieje już prawda, pozostają jedynie równowartościowe, efemeryczne opinie, których zadaniem jest tworzyć świat wedle własnych, subiektywnych projektorów. Takie podejście daje się dzisiaj zauważyć, niestety, również w niektórych obszarach działalności duszpasterskiej. Chodzi o inicjatywy, które rozdzielają porządek wiary i poszukiwania prawdy, redukują wymiar racjonalny wiary na rzecz pustego emotywizmu. I tutaj papież Wojtyła okazuje się istotnym świadkiem prawdziwej natury Kościoła. Jako człowiek ducha jest również wybitnym intelektualistą, jako filozof uprawia również teologię. Jego serdeczna posługa oferowania ludziom domu w Kościele łączy się – i naturalnie wypływa – z życiem intelektu zafascynowanego Bogiem i wciąż przekraczającego swoje granice, aby lepiej głosić tajemnicę Jego bliskości w świecie. Także rozum ma wierzyć, kochać, ufać. Nie ma wiary, która nie poszukiwałaby zrozumienia.

W tym względzie papież Wojtyła nie tylko przypomina tradycję Kościoła i wciela ją w życie, ale szczególnie w encyklice „Fides et ratio”, buduje całościową i spójną wizję relacji między rozumem a wiarą. Encyklika ta należy bez wątpienia do najważniejszych tekstów tego pontyfikatu. To ona bowiem diagnozuje bezpośrednie przyczyny współczesnych kryzysów ludzkości i twórczo wskazuje na drogę ich przezwyciężenia przez odnowiony sojusz wiary i rozumu. Papież opisuje w niej oryginalnie syntezę wiary i rozumu, a przede wszystkim broni rozumu i prawdy z perspektywy doktryny wiary. Ta paradoksalna obrona rozumu przez wiarę jest epokowo znacząca, a jej waga wykracza poza współczesny kontekst. Chodzi w tym przypadku o teologiczne i magisterialne opracowanie prawdy o rozumie, o włączenie go w świat prawd wiary. Kościół Wojtyły służy prawdzie, służy również rozumowi. W tym świetle należy odczytywać przełożone wystąpienia Papieża dotyczące nauk ścisłych i ich głównych osiągnięć, chociażby ewolucji, którą papież Wojtyła uznał za „więcej niż hipotezę”.

Karol Wojtyła Jan Paweł II i głębsze rozumienie człowieka: doktorat z antropologii

Karol Wojtyła przeszedł do historii – jak słusznie ujmuje to tytuł jego ekranowej biografii – jako „człowiek, który został papieżem i papież, który pozostał człowiekiem”. Ten lapidarny i zgrabny tytuł wyraża istotny moment życia i działalności polskiego Papieża. Obdarzony wyjątko- ▶

► wo bogatym doświadczeniem ludzkim (samotność, cierpienie, poezja, praca, kapłaństwo, filozofia) rozumie intuicyjnie soborowe słowa o tym, że „Chrystus zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem”. To one motywują go do przyjęcia człowieczeństwa jako drogi Kościoła. Jan Paweł II, mistycznie zjednoczony z Bogiem, staje się na mocy tego zjednoczenia miłośnikiem człowieka. To ta jedna jedyna miłość, w której „sprawy ludzkie łączą się ze sprawami boskimi”, każe mu nie tylko człowiekowi służyć, ale i próbować go coraz lepiej rozumieć.

Cała działalność naukowa Karola Wojtyły obracała się wokół tajemnicy człowieka, jego osoby i jego osobowego działania w świecie. W centrum tej refleksji od zawsze stała – widać to już we wczesnej poezji – prawda o przeznaczeniu do odpowiedzialnej miłości, której zwieńczeniem jest ojcostwo i macierzyństwo.

Myśl Wojtyły powolnie kształtowała się w wirze życia akademickiego i duszpasterskiej posługi. Wątki teoretyczne wpływały wprost z praktyki życia, z bycia z człowiekiem, z rozmów i wspólnie przeżytych chwil, z towarzyszenia małżonkom i rodzinom. Ten długi i złożony proces dochodzenia do rozumienia człowieka i poszukiwania najbardziej adekwatnego sposobu wyrażenia odkrytej prawdy osiąga swoją pełnię w teologii ciała. Teologia ta jest bez wątpienia wyrazem najbardziej dojrzałej myśli Wojtyły i jednocześnie jego najbardziej oryginalnym wkładem w dzieje teologii, i szerzej – w historii rozumienia człowieka. To do jej krótkiej prezentacji ograniczę tutaj opis, skądinąd bardzo bogatego i wielostronnego, wkładu Jana Pawła II antropologię.

Jan Paweł II nie jest, oczywiście, pierwszym w dziejach Kościoła, który podejmuje tematykę ciała, małżeństwa, rodziny. Niemniej w perspektywie horyzontów rozta czaranej przez siebie wizji, jej syntetyczności oraz sposobu ujęcia i opisu wspomnianych rzeczywistości, zasługuje na miano twórcy integralnie pojętej teologii ciała. Jego wizja w tym względzie pozostaje wybitną syntezą wątków teologicznych, filozoficznych, psychologicznych i naukowych. Rozum, doświadczenie i wiara pozwalają mu na przenikliwe opracowanie zagadnień, które praktycznie nigdy wcześniej nie były badane przez teologów. Ciało, seksualność, miłość mężczyzny i kobiety, ich biologiczna, psychologiczna, socjologiczna komplementarność, zostają ujęte w perspektywie

przesłania Ewangelii. Kluczem do zrozumienia przygód ciała staje się tajemniczy dar z samego siebie, bez którego człowiek nie może stać się sobą. W ten sposób teologia ciała zostaje zbudowana na ofierze Chrystusa, w której staje się On mistrzem używania ciała. W interpretacji Wojtyły ciało staje się nośnikiem najbardziej ewangelicznych prawideł ludzkiej egzystencji, nie w abstrakcji, ale w konkretności codziennego doświadczenia człowieka pragnącego kochać i oczekującego na miłość.

W teologii ciała Wojtyły trzeba widzieć opracowanie i spełnienie starej intuicji wczesnochrześcijańskiego pisarza Tertuliana, który twierdził, że ciało jest zawiąsem zbawienia. Tertulian nie opracował dokładnie swojej intuicji. Wygląda na to, że jej opracowanie było możliwe dopiero w naszych czasach i że czekało ono właśnie na papieża z rodu Polaków. Jego filozoficzny, fenomenologiczny warsztat naukowy, kapłańska i aktorska wrażliwość, doświadczenie duszpasterskie sprawiły, że mógł on podjąć problematykę ludzkiej cielesności z więcej niż tylko jednej perspektywy. Owoc pracy pozostaje zachwycający. Teologia ciała pozwala na wnikienie w głębinę tajemnicy człowieka, której wnętrzu staje się jawne w znaku ciała. Teologia ta odpowiada na najgłębsze pytania współczesnego człowieka, chroni go przed uprzedmiotowieniem i wskazuje na piękno jego tajemnicy, którą sam Bóg uczynił swoim obrazem i syntezą całego stworzenia. I w tym względzie – szczególnie w tym względzie – papież Wojtyła pozostanie wybitnym nauczycielem Kościoła.

Patron Europy

Prawdziwe duszpasterstwo nie ogranicza się nigdy jedynie do budowania samego Kościoła. Ono wykracza poza jego widzialne struktury i dotyka spraw świata w ich centralnych momentach. Dzięki przedziwnym drogom Boskiej Opatrzności ta prawda znalazła swoje potwierdzenie w życiu i dziele Jana Pawła II. Jego osobowość, myśl, praca pozostawiły ogromny ślad nie tylko w życiu Kościoła, ale i całej społeczności światowej. W tym względzie papież Wojtyła reprezentuje najszlachetniejszy ideał Europejczyka. Jego wkład w życie naszego kontynentu widzę szczególnie w perspektywie dwóch spraw, które umacniają moje przeświadczenie o wciąż aktualnej roli Jana Pawła II.

Po pierwsze, życie Karola Wojtyły/papieża Jana Pawła II jest przypomnieniem o chrześcijańskich korzeniach Europy i całej cywilizacji zachodniej. Papież dowodzi swoim życiem, że bycie Europejczykiem i bycie uczniem Chrystusa nie wykluczają się, ale radykalnie zakładają. Chrześcijaństwo jest wpisane w europejskie fundamenty, jest nieusuwalnym kodem genetycznym europejskości. W tym względzie papież Wojtyła i jego dziedzictwo mogą być uznane za wielką apologię chrześcijaństwa, europejskości i ich wzajemnego związku. Jeśli europejska nowoczesność rosła wraz z umacnianiem się podejrzenia, że religia osłabia więzi społeczne i deprymuje integralny rozwój człowieczeństwa, to najlepszym przykładem dowodzącym tez przeciwnych jest właśnie kształt człowieczeństwa Jana Pawła II. Jest ono ukazaniem piękna chrześcijańskiej wizji człowieka, jej otwartości i integralności. Wojtyła był i pozostaje Europejczykiem, był nim i pozostaje jako syn Kościoła, jako wierzący w Chrystusa. Integralność jego człowieczeństwa, wyrażona nie tylko w praktyce codzienności, ale także w spuściźnie pisarskiej, jest wybitnym przykładem i wzorem prawdziwie europejskich wartości.

Po drugie, trzeba podkreślić wkład Jana Pawła II w najnowsze dzieje Europy. Wielu historyków, polityków i komentatorów przyznaje Papieżowi centralną rolę w obaleniu komunizmu i integracji kontynentalnej wspólnoty. To jego posługiwanie stanowiło kamień węgielny w polskim, narodowym przebudzeniu nadziei. To ono przyczyniło się walenie i lawinowo do skonsolidowania ruchów społecznych i politycznych, mających na celu stworzenie wolnej, równej, dziejowo sprawiedliwej Europy.

Z tych wszystkich powodów trzeba stwierdzić, że papież Wojtyła to nie tylko wielki współczesny doktor Kościoła, ale i wybitny patron dla Europy, który ma ogromnie wiele do powiedzenia wszystkim, zarówno wierzącym, jak i niewierzącym. W tak trudnych i złożonych czasach jak nasze jego wstawiennictwo u Boga, o którym tak pięknie zapewniał kard. Ratzinger w pogrzebowej homilii, stanowi mocne oparcie dla wszystkich ludzi dobrej woli, zaś dziedzictwo, które pozostawił w swoich pismach, jest pełną mapą drogową wytyczającą dobre kierunki dla naszej wspólnej wędrówki ku lepszemu światu, ku ostatecznemu spotkaniu z przychodzącym Panem.

Stanisław kard. Dziwisz



Sesja III Międzynarodowego Kongresu Ruchu „Europa Christi” we Wrocławiu



Kard. Gerhard Ludwig Müller

BUDOWAĆ NA BOŻYM FUNDAMENCIE

KS. MARIUSZ FRUKACZ

Karta Praw Rodziny z inspiracji św. Jana Pawła II. Rodzina ostoja niepodległości – to temat sesji „Europa Christi”, która miała miejsce 11 listopada we Wrocławiu, w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego. Głównym organizatorem sesji, która odbywała się w ramach III Międzynarodowego Kongresu „Europa Christi”, była Fundacja „Myśląc Ojczyzna” im. ks. inf. Ireneusza Skubisia, a współorganizatorami były: Fundacja „Studium Culturae Ecclesiae” oraz Dolnośląska Fundacja Rozwoju Regionalnego. W sesji wzięli udział kard. Gerhard Ludwig Müller – były prefekt Kongregacji Nauki Wiary.

Otwierając sesję, ks. Paweł Stypa, wiceprezes „Studium Culturae Ecclesiae”, podkreślił, że „rodzina jest miejscem dziedziczenia historii, jest miejscem wzrostu człowieka”.

„Europejczycy przypominają spadkobierców, którzy roztrwonili dziedzictwo przodków” – zauważył w swoim liście do uczestników Kongresu abp Józef Kupny, metropolita wrocławski, i podkreślił, że dzisiaj narzuca się antropologię bez Boga i bez Chrystusa.

Moderator Ruchu „Europa Christi” ks. inf. Ireneusz Skubiś przypomniał, że „szczególną księgą Ruchu «Europa Christi» są Dzieje Apostolskie, bo pokazują pierwszy Kościół, który żyje Chrystusem zmartwychwstałym”. Podkreślił, że kultura chrześcijańska bazuje na dwóch słowach: „Będziesz miłował”.

Kardynał Müller mówiąc o „tożsamości Polski w wierze katolickiej”, podkreślił zna-

czenie wiary i rolę Kościoła katolickiego w dziejach Polski. Pomimo trzech rozbiorów Polski, pomimo polityki totalnego wyniszczenia narodowej, kulturowej i religijnej tożsamości Polaków, na podstawie hitlerowsko-stalinowskiego paktu z 23 sierpnia 1939 r., pomimo niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej, a potem czasu zimnej wojny, po popadnięciu pod władzę komunistyczną aż do wyzwolenia się w 1989 r., udało się Polakom zachować swój fizyczny byt i duchową niepowtarzalność jedynie przez wiarę chrześcijańską i Kościół katolicki – mówił kard. Müller i podkreślił, że „pozostaje zawstydzającym wspomnieniem fakt, iż w oświeconej zachodniej Europie przyglądano się bez empatii tragedii sąsiedniego narodu”. – Polska żyjąca przez dwa stulecia pod ciężarem cierpienia i wykazująca niezłomne umiłowanie wolności udowodniła, że wiara w Boga i przyznanie się do katolicyzmu nie tylko dadzą się pogodzić z nowoczesnymi celami, takimi jak autonomia obyczajowa jednostki, demokracja, wolność religijna, suwerenność narodowa i prawo narodów do stanowienia o sobie, ale że również Kościół katolicki, głosząc prawdę objawioną, jednocześnie promuje naturalne prawo obyczajowe i niezbywalne prawa człowieka, które w Bogu mają swojego najważniejszego obrońcę i najpewniejszy fundament – mówił kard. Müller.

„Rodzina ma wpływ na kształtowanie się szerszych grup społecznych” – podkreślił ks. prof. dr hab. Józef Krukowski (PAN). Prelegent przypomniał art. 18 Konstytucji RP, który stanowi, że „małżeństwo jako związek

kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej”.

Wkład św. Jana Pawła II w budowanie zjednoczonej Europy przybliżył ks. prof. dr hab. Tadeusz Borutka (UPJPII). – Jan Paweł II był wielkim orędownikiem i krzewicielem idei jedności europejskiej. Wizja zjednoczonej Europy stanowiła ważną treść jego nauczania – zaznaczył.

Ks. prof. dr hab. Bogusław Drożdż (PWT) podkreślił, że „obecnie mamy do czynienia z ubóstwieniem indywidualizmu. Obecny jest mechanizm konsumpcjonistyczny”.

Ks. dr Kazimierz Kurek SDB, nawiązując do Karty Praw Rodziny, przypomniał, że „jest ona zapisem prawa naturalnego”. Zauważył m.in., że dzisiaj w Polsce obserwujemy „brak laikatu katolickiego zaangażowanego”, i podkreślił, że „przyszłość rodziny idzie przez podreżnięcie szkolne”.

Swoje referaty przedstawili również: Joanna Lubieniecka, ks. dr Jacek Marek Nogowski (UKSW), dr Ewelina Kondziela (prezes Fundacji „Studium Culturae Ecclesiae”). W sesji wzięła także udział europoseł Beata Kempa.

Podsumowując sesję wrocławską Kongresu „Europa Christi”, ks. inf. Ireneusz Skubiś zaapelował m.in. o „potrzebę jedności mediów katolickich”.

Sesję ubogacił chór „Borromeo” pod dyrekcją Irminy Zakowicz.

Organizatorzy dziękują współorganizatorom oraz partnerom kongresu – Bankowi PeKaO SA, Adam M. Bąk Foundation oraz Fundacji Orlen.

O ULEPSZENIE KONSTYTUCJI RP (2)

JAN MICHAŁ MAŁEK

Określenie „społeczna gospodarka rynkowa” powstało w Niemczech Zachodnich wkrótce po zakończeniu II wojny światowej na potrzeby przejścia od niemieckiej gospodarki narodowo-socjalistycznej do gospodarki wolnorynkowej. Niektórzy chcieliby w owej społecznej gospodarce widzieć jakąś mityczną trzecią drogę – coś pośredniego między kapitalizmem a socjalizmem, a więc coś, co odpowiadałoby oparciu gospodarki na własności prywatnej i jednocześnie na likwidacji tej własności. Wybitny ekonomista austriacki Ludwig von Mises wykazał, że tzw. społeczna gospodarka rynkowa prowadzi do pełnego socjalizmu, a inny znany ekonomista uznał, że odpowiada ona kwadraturze koła.

Co to jest „społeczna gospodarka rynkowa”?

Samo określenie takiej gospodarki jest niejednoznaczne, a nawet może być wewnętrznie sprzeczne. Szczególnie wtedy, gdy przymiotnik „społeczna” ma oznaczać „uspołeczniona” lub „upaństwowiona” w sensie ograniczania wolności wymiany dóbr między obywatelami przez jakieś władze, np. drogą „kontroli cen” czy innymi sposobami wchodzenia w konflikt z prawami rynku. Gospodarka rynkowa jest przecież z samej swej natury społeczna, bo to konsumenci, których ogół stanowi społeczeństwo, tworzą rynek i nim rządzą przez kupowanie pożądanego towarów i usług lub przez wstrzymywanie się od zakupów. Do czego więc jest potrzebny przymiotnik „społeczna”?

W odniesieniu do czego ma występować owa solidarność, którą wymienia art. 20 Konstytucji RP? Artykuł ten wskazuje także jako podstawę gospodarki dialog partnerów społecznych. Według Słownika wyrazów obcych, dialog to „rozmowa dwóch osób” lub „rodzaj widowiska teatralnego w średniowiecznej Polsce”. Co ma być przedmiotem dialogu? Kim mają być wspomniani partnerzy



społeczni w owym dialogu? Czy mają nimi być wytwórcy i konsumenci, pracodawcy i pracownicy, czy też jeszcze ktoś inny? Na podstawie ducha konstytucji można wnioskować, że głównym partnerem społecznym okaże się władza państwowa w osobach polityków i urzędników, która fałszywie lubi nazywać się społeczną. Z powyższych powodów nie budzi zdziwienia fakt, że Trybunał Konstytucyjny niechętnie wydaje orzeczenia na podstawie art. 20 i wydał ich dotąd bardzo mało.

Artykuł ten, de facto czyniący prawo do własności prywatnej bardzo problematycznym i niepewnym, z pewnością pośrednio wyrządził i nadal wyrządza wielkie szkody polskiej gospodarce. Jestem przekonany, że niejedno przedsiębiorstwo pośrednio z jego powodu zostało zlikwidowane bądź w ogóle nie powstało. Bardzo często słyszałem zarzut, że obcy kapitał wykupił jakieś polskie przedsiębiorstwo po to, by je zlikwidować i w ten sposób pozbyć się konkurencji dla swych produktów wytwarzanych poza Polską. Jaki jed-

nak inwestor chciałby mieć w Polsce przedsiębiorstwo, którego byłby tylko pseudowłaścicielem, bo nie mógłby go swobodnie prowadzić, będąc ograniczony „solidarnością, dialogiem i współpracą partnerów społecznych”? Wołałby więc wykupić urządzenia i wyposażenie przedsiębiorstwa i wykorzystać je w innym kraju. Ja bym się trzymał jak najdalej od zainwestowania w biznes, którego miałbym być tylko pseudowłaścicielem, uzależnionym od dialogowania i widzimisię tzw. partnerów społecznych.

Art. 20, opisujący ustrój gospodarczy RP, podaje niejasne określenie czegoś, co z kolei jest oparte na innych niejasnych określeniach i zawiera sprzeczności. Byłby on już znacznie bardziej stranny w odniesieniu do gospodarki, gdyby w nim zastąpić słowa: „solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych” słowami: „przestrzeganiu warunków umów dobrowolnie i legalnie zawieranych między kontrahentami”, co odpowiadałoby „solidności”. W gospodarce rynkowej bowiem solidarność rozwija się na bazie solidności.

Czym jest „ważny interes publiczny”?

Art. 22 stanowi: „Ograniczenie wolności działalności gospodarczej jest dopuszczalne tylko w drodze ustawy i tylko ze względu na ważny interes publiczny”. Tymczasem pojęcie ważnego interesu publicznego jest bardzo elastyczne, zwłaszcza wtedy gdy pod interes publiczny, który powinien być identyfikowany z dobrem ogółu, fałszywie podciąga się interes pewnej grupy społecznej lub grupy nacisku, np. rolników czy górników, „polskiego przemysłu” czy „polskiego handlu” lub „zwalczanie” przez państwo problemów przez to samo państwo tworzonych lub pogłębianych, takich jak np. inflacja czy bezrobocie. Taka elastyczność prowadzi, ze szkodą dla ogółu, do powstawania koniunkturalnych ustaw. Art. 22 jest w logicznym konflikcie z pierwszą częścią art. 20, stwierdzającego, że wolność działalności gospodarczej stanowi podstawę ustroju gospodarczego RP. Chyba że uznamy za konstytucyjnie uzasadnione zezwolenie na kruszenie podstaw ustroju gospodarczego RP. Art. 22 bowiem konstytucyjnie upoważnia ustawodawców do manipulowania zakresem wolności działalności gospodarczej obywateli, która przecież stanowi zasadniczą i dominującą część całej ludzkiej działalności, a więc do manipulowania podstawowym zakresem wolności obywateli. Artykuł ten przez zezwalanie na rządzenie ustawami, które mogą się koniunkturalnie zmieniać, nie sprzyja stabilności prawnej potrzebnej państwu prawa. Bez konstytucyjnego ustalenia, że pod pojęciem „ważny interes publiczny” należy rozumieć w pierwszym rzędzie obronność kraju, bezpieczeństwo fizyczne ludzi, ich własności i wolności, art. 22 Konstytucji RP ma negatywny wpływ na rozwój i pomyślność kraju.

Praca i płaca

Art. 32 stwierdza w p.1: „Wszyscy są wobec prawa równi”, a w p. 2 podaje: „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym w jakiegokolwiek przyczynie”. Zaprzecza temu jednak p. 4 **art. 65**, stanowiący: „Minimalna wysokość wynagrodzenia za pracę lub sposób ustalania

tej wysokości określa ustawa”. W ten sposób ustawodawcy są upoważnieni do ustalania tej wysokości powyżej cen rynkowych, określonych rynkową wartością pracy. W takim wypadku oznacza to praktycznie zakaz pracy dla osób niewykwalifikowanych lub zbyt słabo wykwalifikowanych do uzyskiwania zarobków wyższych niż ofiarowuje rynek i niż się to pracodawcy opłaca. A jeśli się przedsiębiorcy nie opłaca, to albo kandydata nie przyjmie do pracy, albo zwolni najmniej wydajnego pracownika. Takie prawo, w efekcie odbierające niektórym obywatelom, a przede wszystkim najuboższym i młodzieży dopiero wchodzącej na rynek pracy prawo do pracy, jest ich dyskryminacją przez odbieranie im „szans życiowych” na awans. Jest to zaprzeczeniem zasady równości obywateli wobec prawa i jedną z przyczyn powstawania bezrobocia, które następnie pozwala państwu na jego „zwalczanie” (co wymaga zastępów urzędników, nieproduktywnych ekonomicznie i żyjących na koszt ogółu obywateli). Ustalanie przez władze minimum wynagrodzenia za pracę ma sens tylko wtedy, gdy nie ma wolnego rynku pracy, a monopole, które prawie zawsze są pochodzenia państwowego, pozbawiają obywateli wolności wyboru.

Zwalczanie problemu przez siebie tworzonego (lub jego poszerzanie drogą zwalczania) jest nagminnym zjawiskiem w działalności państwa ingerującego w sprawy społeczno-gospodarcze. Art. 65 doskonale obrazuje i zdradza to stanowisko: jak wyżej wspomniano, punktem 4 tego artykułu państwo tworzy lub pogłębia bezrobocie, a zaraz potem, punktem 5, bezrobocie to ma zwalczać. Z perspektywy interesów narodowych jest to absurd, ale z perspektywy interesów polityków i państwowej biurokracji wcale tak nie jest: tworzenie problemów i ich „zwalczanie” przez państwo pozwala na rozbudowę i poszerzanie zakresu władzy urzędników kosztem całego społeczeństwa.

Wspomniany p. 5 art. 65 stanowi: „Władze publiczne prowadzą politykę zmierzającą do pełnego, produktywnego zatrudnienia poprzez realizowanie programów zwalczania bezrobocia, w tym organizowanie i wspieranie (...) robót publicznych i prac interwencyjnych”. W praktyce polega to na zatrudnianiu bezrobotnych do wykonywania niekiedy

mało użytecznych prac prowadzonych przez władze. Z zasady jest to związane z kosztami bardzo zawyżonymi w stosunku do kosztów, jakie poniesiono by w warunkach zatrudnienia wolnorynkowego. Dlatego taka polityka nie ma ekonomicznego uzasadnienia. Można to wykazać następującym przykładem: Fundusz uzyskany z opodatkowania przedsiębiorców, dostępny na cele programu „walki z bezrobociem” wynosi w miejscowości X 20 000 zł miesięcznie, 15 osobom zatrudnionym w ramach programu płaci się po 700 zł, co razem wynosi 10 500 zł miesięcznie, podczas gdy reszta pieniędzy, tj. 9500 zł, jest przeznaczana na administrowanie i kierowanie programem. Produktywność pracy robotników jest znacznie niższa od tej, jaką ci sami robotnicy uzyskiwaliby w przedsiębiorstwie prywatnym, i wynosi najwyżej 40 proc. tej drugiej, koszty zaś organizacji takiej pracy w przedsiębiorstwie wynosiłyby 2000 zł. Gdyby więc przedsiębiorców nie opodatkowano, pozostawiając im owe 20 000 zł, pozwoliłoby im to na zatrudnienie 20 ludzi zarabiających po 900 zł miesięcznie i uzyskanie ponad trzy razy lepszych wyników (333 proc.). W rzeczywistości do powyższych kosztów programu należy jeszcze dodać bezpośrednie koszty samych zasiłków i rozdziału tychże dla wyżej wymienionych osób – bezrobotnych w okresie przed rozpoczęciem pracy w ramach odnośnego programu. W rezultacie dysproporcja między jakością i wartością efektów gospodarczych obu rodzajów zatrudnienia staje się rażąco duża.

Art. 67 p. 2 stanowi: „Obywatel pozostający bez pracy nie z własnej woli i niemający innych środków utrzymania ma prawo do zabezpieczenia społecznego, którego zakres i formy określa ustawa”. Wiadomo jednak, że to zabezpieczenie, fałszywie zwane „społecznym”, z zasady oznacza zasiłki przydzielane z funduszy państwowych powstałych z zabrania pieniędzy większości obywateli i rozpraszane przez urzędników. Wiadomo też, że wszędzie na świecie, gdziekolwiek są dostępne pieniądze, tam zawsze będzie mnóstwo chętnych do ich otrzymania. Im wyższe wspomniane zasiłki, tym więcej będzie bezrobotnych lub tych, którzy za nich uchodzą, i tym więcej będzie urzędników żyjących z opiekowania się funduszami i z rozdzielania zasiłków. ■

UPAŃSTWOWIENIE MIŁOŚCI BLIŻNIEGO

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Jedni drugich brzemiona noście”. Kto to powiedział? Ano, Apostoł Narodów, czyli św. Paweł. Polecenie jest wyrażone jasno i w normalnym świecie nie powinno być wątpliwości, jak należy je rozumieć. My jednak nie żyjemy w normalnym świecie, tylko w świecie, gdzie sens prostych pojęć został precyzyjnie odwrócony przez pierwszorzędnych fachowców, w związku z czym również takie proste zalecenia mogą być interpretowane co najmniej na dwa sposoby. A odwrócenie pojęć polega na tym, by zjawisku, które w normalnym świecie nazywało się np. dzieciobójstwem i miało jednoznacznie negatywne znaczenie, nadać sens zdecydowanie pozytywny poprzez nazwanie go „prawami reprodukcyjnymi”. No i teraz organizacja Amnesty International twierdzi, że prawo do dzieciobójstwa jest podstawowym prawem człowieka. Nie wiadomo co prawda, którego – czy tego, co ćwiartuje, czy tego, który jest ćwiartowany. Znakomici fachowcy znaleźli jednak radę i na to: określili człowieka bardzo małego jako „płód”, i za pomocą tego prostego tricku semantycznego za jednym zamachem pozbawili go możliwości korzystania z praw człowieka. Jak widzimy, nie bez powodu Józef Stalin zwrócił swoją uwagę również na językoznawstwo.

Przyczyną, dla której żyjemy w nie-normalnym świecie, są postępy socjalizmu, który nie tylko odwraca pojęcia, ale traktuje to jako narzędzie zapanowania nad nie zawsze zdającymi sobie z tego sprawę ludźmi. Weźmy taki niby drobiazg, że jeśli jeden człowiek chce coś powiedzieć drugiemu człowiekowi, ale nie na ucho, tylko za pośrednictwem telewizji czy radia, musi najpierw poprosić o pozwolenie trzeciego człowieka, który wprowadzić nic nie ma nikomu do powiedzenia, ale który takie zachowanie wymusza siłą i może albo pozwolić, albo nie. Zresztą nie tylko w takich pozornych drobiazgach można dostrzec postępy socjalizmu. Jeszcze większy progres, a zarazem spustoszenie, dokonał się w dziedzinie, którą za Panem Jezusem nazywamy miło-

ścią bliźniego. Na czym polega miłość bliźniego? Ano na tym, by jedni nosili brzemiona drugich – i wzajemnie. Pan Jezus nigdy nie mówił, że musi się to dokonywać za pośrednictwem państwa, czyli władzy publicznej. Przeciwnie – z zalecenia, by wspomagać bliźniego swego dyskretnie („niech prawica nie wie, co czyni lewica”), wynika raczej, by tego pośrednictwa starannie unikać, dlatego że w przypadku państwa o żadnej dyskrecji nie ma mowy. Partie polityczne z zapalem publicznie licytują się, która wyda więcej pieniędzy na przychylenie nieba bliźniemu swemu, skrupulatnie pomijając drobiazg, że najpierw te pieniądze bliźniemu swemu odbierze. Tymczasem wielu ludzi zupełnie szczerze myśli, że bez pośrednictwa państwa praktykowanie miłości bliźniego nie jest w ogóle możliwe, że upaństwowienie miłości bliźniego jest nieubłagana koniecznością. Tymczasem Pan Jezus najwyraźniej tak nie uważał, bo chyba nikt nie powie, że gdyby, dajmy na to, zechciał przedstawić Apostołom schemat podziału dochodu narodowego poprzez budżet państwa, to zabrakłoby Mu kompetencji i musiałby przywołać do pomocy Leszka Balcerowicza.

Ciekawe, że słonia w menażerii nie zauważają nawet szczerzy demokrati. W systemie demokratycznym, żeby jakkolwiek pomysł stał się obowiązującym prawem, musi go poprzeć większość – albo w parlamencie, albo w referendum. Jeśli zatem większość uważa, że ludziom w potrzebie należy pomagać i „nosić ich brzemiona”, to niechże im pomaga, bez upaństwowiania miłości bliźniego.

No tak, ale żeby pomagać, najpierw trzeba mieć z czego. Tymczasem bywa z tym ciężko. W Centrum im. Adama Smitha przeprowadzono badanie, jaką część dochodu rodziny pracowników najemnych zatrudnionych poza rolnictwem zabiera państwo w formie podatków albo innych przymusowych świadczeń. Okazało się, że ponad połowę! Potem część tych zabranych środków im zwraca, ale, ma się rozumieć, znacznie mniej, a różnicę przejada biurokracja, która wydrażyła

sobie niższą ekologiczną właśnie w branży miłości bliźniego – oczywiście, uprzednio upaństwowionej. W tej sytuacji jest zdumiewające, że tak wielu ludzi pozytywnie reaguje na apele o prywatne wspieranie bliźnich będących w potrzebie. Przypisują to wielowiekowemu wpływowi religii katolickiej, który utrzymuje się siłą inercji nawet w środowiskach od religii odległych.

Ale wcale nie jest pewne, czy ta pozytywna reakcja długo się utrzyma, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, coraz więcej ludzi uważa, że skoro państwo, pod pozorem uprawiania upaństwowionej miłości bliźniego, zabiera im część ich dochodu, to oni z obowiązku prywatnego praktykowania miłości bliźniego są zwolnieni. Drugi powód leży po stronie bliźnich, którzy z upaństwowionej miłości bliźniego korzystają. Przypomnijmy, że w religii katolickiej do „najprzedniejszych” dobrych uczynków zalicza się jałmużna. To słowo jest spolszczeniem greckiego terminu „elemosyne”, który oznacza nawet nie tyle podarunek pieniężny, co raczej współczującą postawę. W normalnych warunkach, tzn. wtedy, gdy miłość bliźniego jeszcze nie została upaństwowiona, człowiek korzystający z jałmużny odczuwa wdzięczność wobec tego, kto bez żadnego przymusu wsparł go ze swojego majątku. Kiedy jednak miłość bliźniego została upaństwowiona, o żadnej wdzięczności nie ma już mowy, bo obdarowany uważa, że mu się to należy jak psu buda. Mówiąc krótko, nie tylko przyjmuje postawę roszczeniową, ale wobec jałmużny demonstruje ostentacyjną pogardę. W ten sposób „najprzedniejszy” dobry uczynek zostaje na naszych oczach zdegradowany.

Trudno w takiej sytuacji nie odczuwać zaniepokojenia, tym bardziej że w oczach wielu zaciera się różnica między wskazaniami Pana Jezusa czy św. Pawła a praktyką komunistów. Tymczasem zasadnicza i nieusuwalna różnica jest widoczna już na pierwszy rzut oka. Pan Jezus mówił: daj! – podczas gdy komuniści mówią: bierz!